

Legenda o Łynie



— Hej, umiał ci śpiewać Jasiek sierota, bo umiał. Tak jak nikt. Kiedy był jeszcze mały i krowy rankiem brzegiem jeziora pędzał, cieniutki jego głosik leciał po srebrnej rosie daleko, daleko...

— Pluskały, szemrały modre fale, chwiała się wysoka trzcina, wiatr kładł szerokie skrzydła na srebrną tafelę wody, a Jasiek jak ten skowronek piosenką witał wschodzące słońce.

— A umiał tych piosenek, jak nikt chyba na świecie. I tę o sieroteńce, co chlebek cienki jak listek klonowy jadła łzami go sierocymi oblewając, i tę o kaczorze i kaczcze po jeziornej toni pływających, i tę o jaskółkach, co nad dalekimi drogami przelatują, i o modrych oczkach, co im spać nieśpieszno, i o tym wianuszkach lawendowym, co go dziewczyna marząc o swym miłym wije... Któż by policzył te pieśni stare, które cieniutkimi nutkami wyśpiewywał.

— Mówiono, że o poranku Wodnice z jeziora śpiewać go uczą. Nie Wodnice to jednak, lecz szepty rodzinnych drzew mazurskich, szept fali jeziornej, trzciny smukłych szepty, ale czy ludzie to rozumieją?

— Kiedy już wyrósł i z rybakami na połów jeździć zaczął, piosenki jego płynęły daleko po modrej fali. A kiedy noc zapalała srebrne gwiazdy i zdawała się topić je w jeziorze, lubił Jasiek na dnie łodzi się położyć, w gwiazdy te patrzeć i cichego szumu fal słuchać. Zdawało mu się, że wtedy właśnie płynie ku niemu najcudowniejsza melodia, ale takiej wyśpiewać nie umiał.

— Nie patrzył też Jasiek na żadną dziewczynę, choć dziewczęta we wsi były piękne, jak malwy w ogródkach rosnące. Nieraz, gdy szedł wiejską ulicą, spoglądała ku niemu Michałowa córka, co oczy miała modre, jak dwa bławatki w zbożu. Najpiękniejszy len hodowała i najcieńsze płótno tkala. Jedyńca to była, ze starego rybackiego rodu się wywodząca, ale Jasiek jakby nie dostrzegał ani jej oczu modrych, ani jej rąk pracowitych.

— Ej, Jaśku, Jaśku - mawiał nieraz stary stryj Mateusz, który chłopca wychował - czas ci za dziewczuchą się obejrzeć! Michałowa Maryjka nieszpeta dziewczyna i skrzynię ma pełną cienkiego płótna. Bielszych obrusów, piękniejszych ręczników u nikogo nie znajdziesz.

— Zostawcie, stryju, na razie nie myślę. Wiosłem wtedy Jasiek szybciej uderzał i godzinami milczał jak zaklęty. W wodę tylko spoglądał, jakby go stamtąd coś wołało, kusilo, wabiło...

— Stryj Mateusz kiwał głową w milczeniu, puszczał kłęby dymu z fajki i tak w milczeniu płynęli. Ożywiali się wtedy, gdy sieć stawała się ciężka od pluskających w niej ryb. Ale nadszedł czas, że ryby jakby ktoś wymięł. Fala pluskała tajemniczo, srebrzyła się, błyszczała, ale sieci wciąż były puste. Ani jednej rybki nie złowili. Stary Mateusz pykał fajkę w milczeniu lub ze złością spłuwał na wodę.

— Zaczarowane jezioro czy co?

— A jezioro połyskiwało w słońcu jak zwierciadło z baśni. Jednego wieczoru wyjechali znów na połów. Pływali długo na próżno. Już zamierzali wrócić do brzegu, gdy coś nagle zatrzepotało w sieci i sieć stała się ciężka, jak z ołowiu. Omal nie wpadli do wody. Uchwycili sieć mocno. I nagle ręce ich stały się słabe i wiotkie z przerażenia. Z sieci wyrzła olbrzymia głowa, ni to rybia, ni to ludzka, w koronie ze złota, drogimi kamieniami wysadzanej. Oczy płonęły niesamowitym ogniem, patrzyły władczo i groźnie. Z paszczy szeroko rozwartej wydobył się głos mocny, pluskowi rozgniewanej fali podobny: - Rozpląćcie sieci!

— Pierwszy oprzytomniał stary Mateusz. Sieć ściągnął mocniej.

— A kóż ty jesteś, co nie prosisz, a rozkazywać nam chcesz, he?

— Król Tysiąca Jezior, władca tych wód! - odpowiedział gniewny głos.

— Stary Mateusz ochłonął z wrażenia. Uśmiechnął się pod wąsem. Nie darmo wesolek był z niego i mówca pierwszorzędnym. Nie darmo na weselach oracje wygłaszał i najweselsze krotochwile w głowie mu się lęgły. Łeb miał nie od parady. Toteż chrząknął raz i drugi, w błyszczące oczy potwora spojrzął i rzekł:

— Król czy nie król, aleś w naszej mocy. I próżno starasz się nam rozkazywać. Ryby nam wypłoszyłeś tak, że w kieszeniach wiatr nam pogwizduje, a w brzuchu z głodu burczy. Nie myśl, że cię puścimy. Mięsa z ciebie będzie więcej niż z dziesięciu szczupaków.

— Targnął się potwór w sieci.

— Nie tobie człowieku, Króla Tysiąca Jezior zwojować. A puścisz mnie wolno, obiecuję, że ryb zawsze pełną sieć będzie miał każdy rybak z twojej wioski. Jeszcześ nie kontent? Złota czy skarbów chcesz? I to ci dać mogę. Mów. Dam ci, czego dusza zapagnie.

— Stary Mateusz uśmiechnął się chytrze.

— Czegoż może pragnąć stary rybak? Jeziora są tak twoje, jak i moje. Całe życie na tej wodzie spędziłem. Skarbu mi nie trzeba, bo mi słonko największym skarbem, dopóki nań patrzeć mogę. Myślę, że trzeba ci będzie, królu, z życiem się pożegnać.

— Błysnęły ciemne oczy króla, a Mateusz dalej mocno sieć w dłoniach zacisnął. Jasiek stał zdumiony, głosu z krtani wydobyć nie mogąc. Poblądł ino, w te oczy, połyskujące jak woda jeziora, patrzył niczym urzeczony. Stary Mateusz nagle roześmiał się:

— A wiesz co, królisko, może i dobijemy targu. Widzisz ty tego chłopaka? Żadna dziewczyna mu się nie udała. Może masz królu córkę urodziwą, przyślij ją Jaśkowi za żonę, a puszcze ci wolno.

— Stryjku! Co wy?! - wykrztusił Jasiek, ale stary Mateusz śmiał się, aż mu się broda trzęsła.

— Rozległ się głos Króla Tysiąca Jezior:

— Dobrze dziś wieczorem, gdy księżyc wędziedzie nad wodą, wypłynie ku brzegowi moja najmłodsza córka. Dam ci ją za żonę, choć wielka to, wielka ofiara.

— Zdumiony Mateusz rozluźnił uścisk rąk. Jak to się stało, nigdy już potem nie mógł wytłumaczyć. Fala plusnęła, a gdy sieć obejrzeli, była pusta. Dopiero wówczas Jasiek głos odzyskał.

— Stryjku, coście najlepszego zrobili? Cóż mi po Wodnicy? Co ja z nią pocznę? - powtarzał zrozpaczony.

— Mateusz poskrobał się w ucho.

— Ano myślałem pożartować tylko, a tu... - z frasunkiem spojrzął na chłopca. Ale wnet odzyskał rezon.

— Czekaj, Jaśku, nie martw się. Kupić nie kupić, potargować można. Pójdiesz wieczorem nad jezioro i rzekniesz tej Wodnej Pannie, żeby sobie popłynęła precz do swego rybiego tatula.

— Kiedy srebrny księżyc wychylił się zza drzew, Jasiek pospieszył nad jezioro. Nie chciał aby stryj posądził go o tchórzostwo. Pójdzie i powie Wodnicy, że wcale jej nie potrzebuje. Usiadł nad wodą i zapatrzył się w cichą taflę jeziora. Lekko marszczyła się woda srebrzona światłem księżyca.

— Nagle z daleka, jakby z głębi wody, rozległ się śpiew tak piękny, że dusza Jaśkowi zamarła z zachwytu. Takiego jeszcze nie słyszał. Po srebrnej smudze płynęła ku niemu dziewczyna. Włosy miała długie i rozpuszczone, a wianek z wodnych lilii opasywał jej czoło. Była tak piękna, że Jasiek oczu od niej oderwać nie mógł. Podpłynęła bliźutko.

— Jestem Łyna, najmłodsza córka Króla Tysiąca Jezior. Ojciec obiecał mnie tobie za żonę. Znam cię. Codziennie słucham twych pieśni i pokochałam je, jak tę krainę. Przyjrzyj mi się. Jeśli nie-jestem ci niemiła, zostanę a tobą. Jeśli jednak zostanę i stopa moja dotknie ziemi, już nigdy nie będę mogła wrócić do moich sióstr i ojca. Takie jest odwieczne prawo Królestwa Wód. Czy potrafisz mnie pokochać?

— Głos jej był cichy i słodki, a Jaśko czuł, że nic na świecie nie jest mu droższe nad tę dziewczynę z jeziora. Nie mógł wymówić słowa z wielkiego wzruszenia.

— Łyna podpłynęła do brzegu.

— Czy chcesz żebym została?

— Jaśko podszedł bliźutko, wyciągnął ku wodnej dziewczynie ramiona.

— I stało się, że Łyna, córka władcy Tysiąca Jezior, jak zwykła, warmińska dziewczyna zamieszkała w rybackiej chacie. Jak inne gospodynie tkła cieniutki, lniane płótno, gospodarzyła jak wszystkie, ale śpiewała tak cudnie, jak żadna z nich. Kochał ją Jasiek całym sercem, a najmiłsza to była chwila, gdy zmęczony z połowu wracał i odpoczywając mógł jej cudownego głosu słuchać.

— Radowało się serce starego Mateusza, gdy na to szczęście patrzył. Ale gdy szczęście się śmieje - niedola za drzwiami już płacze. Jaśka przywaliło drzewo w lesie. Leżał w izbie na łóżku i postękiwał cichutko, smutnymi oczyma za ukochaną Łyną wodząc. Życie z niego uchodziło. Czuł to i łyż mu do oczu same napływały. Jakże mu umrzeć przyjdzie, a swoją ukochaną zostawić? I Łyna widziała to uciekające z niego życie. Rozpaczliwie czepiała się resztek nadziei, ale nadzieja w niej zgasała, gdy jednego dnia ujrzała na twarzy Jaśka szare cienie. Z rozpaczą załamała rękę.

— Gdzie szukać ratunku? Gdzie szukać ocalenia dla ukochanego? Ratunek był jeden. Na dnie jeziora w ogrodzie jej ojca rósł krzew. Niezwykły to był krzew - życiodajny. Wystarczy wymówić zaklęcie...

— Tylko tam można znaleźć ratunek dla Jaśka. Ale prawo odwieczne Krainy Wód mówiło, że gdy kto raz dotknie ziemi, nie może wrócić pod wodę. Straszliwa kara nie ominie tego, kto to prawo przekroczy.

— Łyna jeszcze raz spojrzała na twarz Jaśka. Oczy miał przymknięte, szeptał jej imię. Rzuciła się ku drzwiom.

— Gdzie biegniesz? - zawołał za nią stary Mateusz.

— Do jeziora.

— Przez łąkę, przez gaj brzozy, na przelaj biegła Łyna nie zważając na nic. Już z dala błyszcząca lustrzana tafla wody, już jest blisko. Popłynęła cicho, jak płynąć potrafi tylko ten, kto z wody wziął swoje istnienie i zna jej tajemnice. Coraz głębiej zanurzała się, coraz głębiej. Już widać pałac z bursztynu, pałac jej ojca. Ominie go dookoła, choć serce ciągnie, aby na chwilę popłynąć tam, gdzie żyła swobodnie, zanim wyszła na ziemię. Nie ma chwili do stracenia. Tam Jasiek umiera.

— Ominęła bursztynowy pałac, wpłynęła między krzewy przedziwnych wodorostów, tak pięknych, jakie rosnąć mogą tylko w Krainie Baśni. W środku ogrodu rósł krzew życiodajny. Jego srebrne gałęzie pokrywały kolorowe, o przedziwnym kształcie, kwiaty. A każdy kwiat miał przedziwną moc.

— Łyna drżącymi rękami dotknęła jednego z nich, wymówiła zaklęcie. Kwiat powoli zaczął stulać przedziwne płatki, aż zamknęły się w duży cudowny pąk. Serce Łyny zabiło radośnie. Uratowany! Uratowany Jasiek! I dwie łyży potoczyły się po jej twarzy.

— Łyż, coś niezwykłego w podwodnym królestwie, upadły na dno jeziora i zadźwięczały tak głośno, że zbudziło się wszystko, co żyło wokół. Oprzytomniała Łyna i rzuciła się do ucieczki. Płynęła szybko, zadyszana, drżąca, a gdy już była blisko brzegu, rozległ się za nią głos ojca:

— Coś uczyniła nieszczęsna? Dlaczego złamałaś odwieczne prawo Krainy Wód? Musisz teraz ponieść karę!

— Łyna jakby nie słyszała tego głosu. Z daleka zobaczyła Jaśka. Wstał, był zdrowy, ożywił go czarodziejski kwiat. Jasiek biegł ku niej. Wyciągnęła do niego ręce jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Objął ją mocnym uściskiem.

— Wzburzyły się wody jeziora i głos potężny rozległ się nad nimi:

— Łyno! Za złamanie odwiecznych praw zostaniesz zamieniona w rzekę. A że miłujesz tę ziemię, opasziesz ją srebrną wstęgą.

— Łyna czuje, że nogi jej stają się zimne, lodowaty chłód przenika jej ciało. Krzyknęła tuląc Jaśka.

— Ojczy czyż nie wzrusza cię nasza miłość? Czy nie masz serca? Czyż miłość nasza nie jest potężniejsza od wszystkich odwiecznych praw? O nie rozdzielaj mnie z ukochanym!

— Córko królewska, wiedz, że miłość to najpotężniejsze prawo ziemi. Karę jednak ponieść musisz według naszych odwiecznych praw. Nie rozłączę was jednak...

— Od chaty biegł zdyszany Mateusz.

— Łyno! Łyno! Jaśku! Gdzie wy jesteście? - wołał.

— Nagle stanął zdumiony. U stóp jego wiła się srebrna wstęga rzeki, której tu nigdy nie było. A na brzegu pochylona wierzbą drobnymi gałązkami gładzi srebrzystą wodę, szumiąc cichutko jakby najczulsze słowa miłości.

— Zadumał się stary rybak. Potem dłonią otarł wilgotne oczy i zgarbiony poszedł powoli ku wiosce.

— Mijały lata i mijać będą. Płynie Łyna, opasuje srebrną wstęgą naszą ziemię, a nad nią wierzbą drobnymi listkami szepce słowa miłości, jak w starej warmińskiej pieśni.